Nr 281. Kraków, Piątek 8 Grudnia 1893. Rocznik XLVI.

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne. oddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 cnt., z przesyłką pocztową 12 centów; **we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika l. 9.**

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ „ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się **tylko od 1 do ostatniego dnia** w miesiącu. — **Listy** z pieniędzmi i **przekazy** pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. — *Rękopismów* nadsyłanych nie zwraca się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:

Administracya *Czasu* **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Smidowicza w Sukiennicach, biuro dzienników Herza plac Maryacki l. 9, handel Bajera ulica Grodzka, główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana, handel Kretschmera w Rynku gł. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 cnt., za każdy następny po 5 cnt. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9, centralne biuro ogłoszeń ulica Kopernika l. 11; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam rue de Varenne 38, (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbevoi pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.); **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Comp **w Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskie

Kraków 7 grudnia.

Natychmiast po utworzeniu obecnego gabinetu austryackiego, pojawiła się w dziennikach wiedeńskich wiadomość o formującej się parlamentarnej opozycyi, która miała objąć wszystkich słowiańskich deputowanych, z wyjątkiem oczywiście Polaków. Wiadomość ta, która zrazu zakrawała na legendę, przybrała następnie cokolwiek wyraźniejsze kształty przez pewne kroki młodoczeskiego klubu i przez wystąpienie kilku południowych Słowian z klubu hr. Hohenwarta. Obecnie słyszymy ciągle o jakichś naradach, propozycyach, kombinacyach prowadzących do urzeczywistnienia tej antyrządowej słowiańskiej koalicyi, a ubolewalibyśmy, gdyby ona przyszła do skutku.

Jakież to żywioły mogły wejść w skład owej koalicyi? Oto przedewszystkiem Młodoczesi, którzy byliby naturalnie jej ogniskiem i kierowaliby koalicyą wskutek swej liczebnej przewagi i dawniejszej organizacyi. Do nich przyłączyliby się Kroaci z Dalmacyi, którzy opuścili klub hr. Hohenwarta, i może kilku Słoweńców z Istryi i Pobrzeża. Przystąpienie Czechów morawskich jest nader wątpliwe, gdyż oczywiście musieliby oni wyrzec się swego programu na rzecz radykalnych zasad, któreby z konieczności przeważały w przyszłym „słowiańskim“ klubie. Młodoczesi rachują podobno na Rusinów. Nie wątpimy ani na chwilę, że p. Romańczuk i jego towarzysze nie opuszczą tego wygodnego stanowiska, na którem obecnie stanęli, a które im pozwala stosować się do okoliczności i wypadków. Wprawdzie dzienniki rosyjskie zamieściły sensacyjne doniesienia o popłochu, jaki zapanował w gabinecie austryackim na wieść o przejściu „Rosyan galicyjskich“ do opozycyi, ale przypuszczamy, że megalomania nie opanowała jeszcze do tego stopnia ruskich deputowanych, aby podobne niedorzeczności na seryo brali.

Pozostaje zatem kombinacya młodoczesko-kroacko-słowiańska i należy przedewszystkiem postawić pytanie, jakie są idee łączące te grupy i jaki cel mogą one sobie wytknąć. Co do zasad, to niezawodnie może być mowa jedynie o narodowych dążnościach. Młodoczesi i Słowianie południowi czują się pokrzywdzonymi w swych prawach narodowych; prócz tego Młodoczesi i Dalmatyńcy mają pewne prawnopaństwowe ideały, oparte na historycznych tradycyach, które stanowią nieodłączną część ich narodowego programu. Pierwsi marzą o Koronie św. Wacława, drudzy pragną połączenia wszystkich prowincyj, zamieszkałych przez ludność kroacką. Mogą to być zapewne ideały uprawnione, nie widzimy jednak wielkiej wspólności pomiędzy niemi, nie widzimy przedewszystkiem, w jaki sposób słowiańska koalicya może posłużyć do ich urzeczywistnienia. Pomijając już jednak tę dalszą perspektywę, trudno zrozumieć, czem koalicya ta poprze narodowe interesa Słowian, te mianowicie, które — ich zdaniem — dotychczas nie zostały uwzględnione.

Niepodobna przecież zapomnieć, że wszystkie praktyczne narodowe zdobycze, jakie porobili Słowianie austryaccy w ostatnim lat dziesiątku, były dokonane przy pomocy większości parlamentarnej, do której wchodziły dwa kluby, stanowiące dziś podstawę obecnego rządu. Ani Koło polskie, ani klub hr. Hohenwarta nie dały najmniejszego powodu do przypuszczenia, aby ich zasady uległy jakiejś zmianie, aby mianowicie ich narodowa polityka weszła na odmienne tory. Przeciwnie, oba te stronnictwa uzyskały bardziej bezpośredni wpływ na władzę wykonawczą, a jakkolwiek program rządowy wyklucza wszelkie „drażniące kwestye“ — i pragnie utrzymać „narodowy stan posiadania“ — to przecie nawet w tym ciasnym zakresie, jaki sobie wyznaczył gabinet koalicyjny, istnieje mnóstwo drobnych na pozór kwestyj, które silnie dotykają narodowych interesów Słowian austryackich i mogą być załatwione lepiej i pomyślniej, niż za ostatnich rządów hr. Taaffego, skrępowanego staniem po nad stronnictwami. Jeżeli więc chodzi o kwestye praktyczne, bieżące, powinniby Słoweńcy i Kroaci, utrzymywać jak najściślejsze stosunki z Kołem polskiem i klubem hr. Hohenwarta, aby te stronnictwa, należycie poinformowane, mogły użyć swego wpływu w sposób odpowiedni. Przecięcie tych stosunków utrudnia tylko położenie stronnictw autonomicznych, należących do większości, i odbiera im prawie możność skutecznej obrony interesów słowiańskich. Założenie zatem koalicyjnej opozycyi jest fałszywe, cele jej niejasne, a ewentualne następstwa szkodliwe. Słowiańską nigdy ona nie będzie raz dlatego, ponieważ samo pojęcie Słowiańszczyzny jest zbyt ogólne, niepraktyczne, abstrakcyjne, a powtóre dlatego, ponieważ do niej Polacy nigdy nie wejdą. Będzie ona jedynie cokolwiek rozszerzonym klubem młodoczeskim, w którym nieliczni Słoweńcy i Kroaci utoną bez śladu i skutku. Pojmujemy dobrze usiłowania Młodoczechów. Oni, którzy są pierwszą i główną przyczyną obecnej sytuacyi, którzy większość poprzedniego parlamentu rozbili i gabinet hr. Taaffego ku lewicy popchnęli, chcieliby teraz okryć swoją nieużyteczną i bezpłodną politykę płaszczem słowiańskim, którego fałdy mają osłonić ich błędy i ich niemoc. Komparsami do odegrania tej komedyi mają być południowi Słowianie, o ile dadzą się zwabić i obałamucić. Nie sądzimy jednak, aby Słoweńcy i Kroaci byli do tego stopnia niepraktyczni i nieprzewidujący, aby dali się użyć za narzędzie dla p. Waszatego i jego przyjaciół. Zresztą nawet w klubie młodoczeskim, są ludzie prawdziwie utalentowani, marnujący niestety swoje zdolności w służbie panslawistycznego radykalizmu, którzy dobrze rozumieją, że opozycya słowiańska bez Polaków, czy nawet przeciwko Polakom, jest utopią nierozsądną i niebezpieczną. Pojmujemy zły humor Młodoczechów z powodu obecnej sytuacyi, którą, powtarzamy, oni wytworzyli, ale pogróżki połączenia wszystkich Słowian pod egidą młodoczeską nie zmienią stanu rzeczy. Koalicya trzech stronnictw, popierających obecny gabinet, utworzoną została po dojrzałej rozwadze, nietylko przeciwko zbyt radykalnej reformie wyborczej, ale także dla umożliwienia pozytywnej pracy parlamentarnej, i nie ulega wątpliwości, że t. zw. słowiańska opozycya rozbić jej nie potrafi.

Przegląd polityczny.

Wybór Dupuy'ego na prezydenta Izby francuskiej był niezawodnie nowem zwycięztwem gabinetu Périera, zwycięstwem jednak tak chwiejnem i tak niepewne rzucającem światło na przyszłość rządu, że prawie równoznacznem z powtórną moralną klęską. Większość rządowa, składająca się przy głosowaniu nad wnioskiem Pascal-Grousseta z 31 głosów, wzrosła teraz o 7 głosów; świadczy to o tem, że wynik głosowania poniedziałkowego nie był bynajmniej przypadkowym, jak utrzymywały sprzyjające rządowi dzienniki. Obecnie nie ulega już wątpliwości, że ministerstwo Périera nie jest w stanie opierać się wyłącznie na stronnictwach republikańskich i musi być podtrzymywane czterdziestu głosami konserwatywnemi. Okoliczność ta, jakkolwiek może niepożądana dla członków ministerstwa, może się stać dla Francyi w skutkach swoich bardzo pomyślną, utrzyma bowiem gabinet na drodze umiarkowania i nie pozwoli mu zboczyć na tory, na których dotychczasowe rządy starały się zyskać popularność. Radykalny kontrkandydat Dupuy'ego, Brisson, otrzymał głosów 213; można z tego wnosić, że kampania parlamentarna przybierze rozmiary bardzo poważne i przedstawia dużo niebezpieczeństw dla rządu, którego deklaracya — jak się zdawało w pierwszej chwili — tak świetne wszędzie znalazła przyjęcie. Trudno zrozumieć istotny powód tego nagłego zwrotu, jaki się zaznaczył w łonie Izby natychmiast po mowie ministra spraw wewnętrznych Raynala. Opowiadają, że przypisać to należy wpływowi Constansa i licznym osobistym urazom deputowanych, niezadowolonych ze składu gabinetu i z pominięcia osób takich, jak dep. Barthou, który popierany przez Constansa, miał nadzieję wejść do ministerstwa. Wśród senatu panować ma także rozgoryczenie przeciwko Périerowi, ponieważ odstąpił od dotychczasowego zwyczaju powoływania do gabinetu dwóch członków senatu, z których jeden piastował zwykle tekę sprawiedliwości. Obecnie tylko minister oświaty Spuller jest senatorem.

Dzienniki niemieckie notują ważne słowa cesarza Wilhelma, wypowiedziane temi dniami z naciskiem, a stojące w widocznym związku z uchwalonym przez parlament wnioskiem Hompescha o dopuszczenie Zakonu Jezuitów w granice państwa niemieckiego. Nazajutrz, po uchwaleniu tego wniosku, przyjmował cesarz na prywatnej audyencyi komitet hanowerskiego synodu prowincyonalnego i w ciągu rozmowy zwrócił się do przewodniczącego synodu, tajnego radcy Ostena, z wyrazem przekonania, iż jedynie Kościół i środki, któremi Kościół rozporządza, mogą skutecznie zwalczyć anarchistyczne ataki na istniejący porządek społeczny. Jakkolwiek słowa te wypowiedziane zostały do reprezentantów kościoła protestanckiego, nie myli się zapewne *Germania*, przypuszczając, że monarcha uznał przez nie umoralniający i oddziaływujący dodatnio wpływ tych, którzy biorą sobie za zadanie głoszenie słowa Bożego. Byłoby to zatem wymowne zaprzeczenie pogłoskom, jakoby rząd pruski zamierzał wystąpić z opozycyą przeciwko wnioskowi Hompescha w łonie Rady związkowej; pogłoski te zyskiwały dotychczas o tyle na prawdopodobieństwie, że hr. Eulenburg okazuje nader dużo sympatyi stronnictwom, które oddały głosy przeciw wnioskowi i że obojętne zachowanie się tych stronnictw podczas obrad nad wnioskiem wskazywało niezbitą z ich strony pewność, że rząd nie dopuści do nadania uchwale parlamentu mocy prawnej. Korespondent berliński *Vaterlandu* trafną zwraca uwagę, że obóz konserwatywny, występując za utrzymaniem ustaw wyjątkowych przeciwko Jezuitom, kierował się jedynym motywem nienawiści do katolicyzmu, która coraz żywiej opanowuje protestanckie sfery Niemiec. Nie dalej, jak w przeszłym roku, szowiniści protestantcy obwiniali hr. Caprivi'ego, że potajemnie musiał przyjąć katolicyzm, ponieważ nienawiści tej nie podziela. W kołach parlamentarnych żywą na siebie uwagę zwróciła okoliczność, ze katolik, książę Fürstenberg, chwiejący się pomiędzy stronnictwem narodowo-liberalnem a wolno-konserwatywnem, głosował przeciwko wnioskowi. Głos Eugeniusza Richtera, oddany również przeciwko wnioskowi, miał ratować zachwianą popularność wolnomyślnego polityka; ratunek ten jednak będzie prawdopodobnie mało skuteczny, a w każdym razie mało przynosi zaszczytu temu, kto chce uchodzić za bojownika wolności.

Król serbski dopiero w późnych godzinach wieczornych we wtorek podpisał ukazy, odnoszące się do nominacyi ministerstwa Gruicza. W ciągu dnia sądzono już, że przesilenie nie da się załatwić tak prędko i że zachodzą nieprzewidziane trudności. Obiegały pogłoski, że wszystkie wybitne radykalne osobistości odmówiły swego udziału w gabinecie, podobnie jak i dotychczasowi ministrowie, Nikolicz i Wuicz. Chodziło przedewszystkiem o to, że niepodobna było znaleść odpowiednich kandydatów do tek wojny i oświaty. Wojnę interymistycznie musiał objąć sam Gruicz, oświatę zaś powierzył profesorowi szkoły głównej, Wesniczowi. Zresztą pozostali w urzędach ministrowie dotychczasowi: Wuicz finanse; Milosavljevicz sprawy wewnętrzne; Maksymowicz sprawiedliwość; Milosevicz handel; Stankowicz roboty publiczne. Wśród radykalnych, którzy pragnęli powołania Pasicza, panować ma żywe niezadowolenie.

Prasa rosyjska omawia szczegółowo ostatnią afgańsko-angielską ugodę. *Nowoje Wremia* zaznacza, że sytuacya na mahometańskim wschodzie Rosyi zaczyna przybierać groźny charakter; można mieć pewność, że Afganistan pomnoży obecnie swoje siły zbrojne i obwaruje lepiej granicę północną. Wobec braku politycznej karności ze strony afgańskiego rządu, trzeba być przygotowanym na to, że niebawem przyjdzie w rosyjskich powiatach pogranicznych do wielu nieprzyjemnych konfliktów, do których rozwiązania nie wystarczy działalność sprawiedliwości i policyi. Wskutek zachowania się Emira i wice-króla indyjskiego, lorda Elyma, Rosya uważa, że ma rozwiązane ręce przy decydowaniu „o geograficznych problemach.“ *Nowoje Wremia* zwraca najpilniejszą uwagę na ten punkt ugody, według którego Anglicy mają prawo w czterech miejscowościach Afganistanu utrzymywać ajentury polityczne. Ajentury te w pobliżu rosyjskich posiadłości i sułtanatu Buchary będą miały niewątpliwie wielki wpływ na wrażliwą i łatwo dającą się podrażnić ludność Turkestanu; ajenci angielscy będą się zapewne starali w jakikolwiek sposób dać znać o swojej działalności. Być może, że będą pracowali nad otwarciem linii handlowej dla parowców angielskich na Amu-Daria. W każdym razie wogóle dyplomacya angielska otrzymała bardzo istotne ustępstwo od Emira i dlatego *Nowoje Wremia* zaleca staranne śledzenie wszystkich najdrobniejszych choćby wypadków w Azyi środkowej.

Ministrowie polscy.

W ostatnim zeszycie *Przeglądu Polskiego* znajdujemy pod napisem: „Przegląd polityczny“ wyborny artykuł, oceniający tak z gruntu zmienioną w ostatnich tygodniach polityczną i parlamentarną sytuacyę. Co do zasadniczego stanowiska zgadza się autor z poglądami, jakie w codziennych naszych artykułach rozwijaliśmy o każdej fazie przesilenia wewnętrznego. Miesięcznik nie potrzebował się krępować tym niejako chronologicznym rozwojem wypadków, mógł ująć rozmaite szczegóły i drobniejsze przejścia w jednolitą całość, roztoczoną na szerszem tle z gruntowną znajomością stosunków politycznych i oświetloną świetną charakterystyką osób, zarówno tych, które wskutek ostatniego przesilenia zeszły z widowni, jak i tych, które wysunęły się na pierwszy jej plan.

Znajdujemy więc przedewszystkiem szczere uznanie dla rządu hr. Taaffego, który nie dla nas Polaków tylko, ale dla autonomistów w Austryi, był najlepszym ze wszystkich dotąd rządów ery konstytucyjnej. Nie mówiąc już o istotnej i stałej przychylności do naszego kraju, Taaffe pierwszy i dotąd jedyny zrozumiał, uznał i pokazał w praktyce, że urzędy w Austryi nie są przywilejem i monopolem żadnej partyi, ani żadnego plemienia. Autor podnosi, że Taaffe posiadał wielki przymiot w sztuce rządzenia, tj. zręczność. Hr. Taaffe był niezmiernie zręcznym, ale był nim zanadto. Stał on ponad stronnictwami, nie oparł się silniej i szczerzej na klubie Hohenwarta i na Kole polskiem, a wreszcie doszedł w zręczności swojej do tego, że chcąc usunąć chwilowy kłopot, wypłynąć z przykrej cieśniny między czeską Scyllą a Charybdą niemieckiej lewicy, wniósł ustawę wyborczą, zmieniającą samą naturę państwa i wstrząsającą jego podstawami.

Nowa sytuacya i nowy rząd, wytworzony po upadku Taaffego, wzbudzają w autorze pewne obawy. Raz ze względu, że zaszła nietylko zmiana gabinetu, ale zmiana samego stosunku sił i wpływów w rządzie i państwie, a powtóre ze względu na kompromisowy, koalicyjny charakter gabinetu i stosunek sił w jego składzie. Ten stosunek szczegółowo określa i ocenia autor, a następnie przechodzi do dwóch ministrów Polaków, o których pisze:

„Że pragniemy najgorręcej, iżby galicyjskie ministeryum bez teki, było ministeryum ze znaczeniem i wpływem, zbytecznie mówić. Uważamy je za pozycyę nader ważną w naszem politycznem życiu. Z przykrością widzimy tę jakąś dziwną a dość powszechną obojętność, jaka ją otacza. Przypominamy sobie ten czas, kiedy kanclerstwo galicyjskie było jednem z gorących żądań kraju, a ministeryum bez teki (redukcya tamtego) budziło żywe i świetne nadzieje. Dla kraju, nawet dla państwa, i dla osoby nowego ministra, którego wysoko cenić umiemy, życzymy całem sercem, żeby stanowisko to zajmował z powagą, zasługą i powodzeniem, jakie tylko krajowi największą korzyść, jemu największą wdzięczność i sławę przynieść mogą. Nie bez troski wyznajemy, widzimy opróżnione miejsce prezesa Koła, miejsce nader ważne, na którem ministra Jaworskiego niełatwo będzie zastąpić. Ale tego jesteśmy pewni, że dawny prezes Koła w koalicyjnym gabinecie będzie rzecznikiem i czynnym agentem tych zasad, tej polityki, którym przez całe życie tak wiernie i tak dobrze służył. Jemu owszem przed

---

PRZED LATY.

POWIEŚĆ

przez * * *

(57)

Tom drugi.

(Dokończenie).

XVIII.

Manifest, ułaskawiający zesłanych, w istocie został ogłoszony; wygnańcy syberyjscy zewsząd ku stronom swoim rodzinnym pospieszyli.

Pod koniec maja, gdy gaje zazieleniały i przyroda po raz nieobliczony roztoczyła swe wdzięki na mogiłach i nad kolebką coraz to nowych pokoleń, po piaszczystym gościńcu od ostatniej stacyi, ostatnim wysiłkiem nieszczęśliwych szkap pocztowych, zbliżał się do Góry kurzem okryty tarantas. Dniało już i różane barwy jutrzenki za plecami podróżnych na wschodzie malując krańce widnokręgu, odbijały swe blaski także i przed nimi, na wyżej wzniesionych obłokach zachodniego nieba. W głębi powozu, rzucona na poduszki, w na wpół leżącej postawie, osoba od stóp do głowy czarno ubrana, jedną ręką przysłoniła oczy, znużone długą bezsennością, druga, jak otrętwiała, niedbale zwisła jej na kolana. W całym układzie jej znać było wielkie, niezmierne przygnębienie. Podróżną tą była Celina.

Góra jeszcze spała, żywego ducha nie było na ulicy; sam tylko dzwonek pocztowy wciąż jednostajnie brzęczał wśród tej ciszy głębokiej.

Powóz stanął przed piętrową kamieniczką w samym środku rynku. Była to poczta. Jemszczyk zlazł z kozła i do drzwi zamkniętych zaczął pukać drzewcem od bata, wołając przytem energicznie, by otworzono. Po niejakim czasie za drzwiami dały się słyszeć kroki, potem odsuwanie rygla, aż nareszcie wyjrzał stary, zaspany żyd, w krótkich, obwisłych spodeńkach, brudnych, do kolan sięgających pończochach, w starych pantoflach i z wiszącemi od kamizelki sznurkami.

Celina weszła do pokoju. Była tam kanapa, nie tak jeszcze brudna, jakby się tego bać można; nawpół żywa ze znużenia rzuciła się na nią, by użyć choć trochę wczasu, czuła bowiem, że siły jej wyczerpane. Strudzenie fizyczne, które niekiedy wielkiem dobrodziejstwem być może, na teraz przemogło wszystko inne. Zasnęła. Ale skoro około szóstej na dzwonniczce kaplicy Sióstr Miłosierdzia odezwała się sygnaturka, zwołująca na mszę św., nagle zbudzona, zerwała się na równe nogi.

Ludzie w miasteczku tymczasem oddawna już się pobudzili, powstawali i spieszyli za sprawami swojemi. Gdy wyszła na ulicę, zdało się jej, że dostrzega tu i owdzie znajome twarze i postaci z dawnych czasów, tylko nieco pochylone, przygarbione, posunięte ku starości, inne znowu bardzo mało zmienione w ciągu tych lat kilkunastu. Jej wszakże nikt nie poznał, nikt jej nie powitał, nikt nawet na nią ciekawie nie spojrzał; podróżni jadący pocztą tu w Górze nie nowina.

Brama zakładu Sióstr Miłosierdzia była otwartą. W tę bramę z bijącem sercem zawróciła Celina. Tu nic się nie zmieniło: ten sam duch, ten sam spokój, to samo ochędóstwo, ta sama nawet woń na korytarzach, co dawniej. Skierowała kroki swe ku kaplicy białej i jasnej jak zawsze. Tam siostra zakrystyanka zapalała świece, a za ołtarzem kapłan na mszę się ubierał. Nie był to jednak ksiądz Piotr. Celina wiedziała, że on już nie żyje. Wiedziała również, że już ani misyonarzy, ani seminarzystów w Górze niemasz. Uklękła w cichości, szukając ukrycia przed oczami ludzkiemi w kącie, za jednym z filarów, podpierających chórek, i pochyliła się ku ziemi. Siostry przychodziły jedna po drugiej, każda w kropielniczce u drzwi maczając palce w święconej wodzie. Odsunięto firanki u okien, przez które chorzy ze swych sal mszy św. słuchać mogli. Kapłan wstąpił na stopnie ołtarza, świeże dziewczęce głosy zaintonowały: „Kiedy ranne wstają zorze“ — wszystko jak dawniej. Msza się skończyła, wszyscy powychodzili, a ona tam zawsze jeszcze w jednej i tej samej zostawała postawie. Wtem ktoś cichemi krokami do niej się zbliżył i dotknął zlekka jej ramienia. Podniosła głowę: z pod białego kornetu litościwie spoglądała na nią twarz prawie niezmieniona dobrej przełożonej.

— Panna Celina!... Celinka, moja kochana!

Klęcząca objęła jej kolana, tuląc się do nich i płacząc teraz na dobre. Tama się przerwała.

— Nie płacz, nie płacz, płakać nie trzeba. Pan Bóg tak chciał. Wola Jego święta.

— Czy siostra kochana już wiedziała?

— Słyszałam, słyszałam, wszystkie siostry modliły się, komunię św. za duszę jego ofiarowały; nie mówmy teraz o tem.

— Ach! mówić o tem, to cała moja pociecha. Cóż mi innego pozostaje? On miał przeczucie; wybierał się jednak w drogę, pakowaliśmy się, zmęczył się przytem, był spocony. Ktoś nieostrożnie drzwi otworzył, zawiało go, dostał gwałtownego zapalenia płuc. Gdyby nie był tak bardzo wycieńczony i znękany temi ostatniemi zawodami, tem spełznięciem na niczem wszystkich naszych nadziei, toby może wytrzymał, możeby zwyciężył chorobę, ale tak... nie mógł... i w kilka dni wszystko się skończyło!

Napłakawszy się i nagadawszy z poczciwemi zakonnicami, Celina pojechała dalej. Choć droga, którą pod sam koniec swojej podróży miała do przebycia, była dla niej iście jakby drogą krzyżową, na której ostre ciernie co krok kaleczyły ją całą, to jednak chwytała widoki, co się jej jedne po drugich przedstawiały i poiła się niemi z gorączkową niemal chciwością. Oto domek, który w ostatnich czasach przed wywiezieniem brata była upatrzyła dla siebie i zamierzała nabyć; stał jeszcze i był może do wzięcia, choć jej już niepotrzebny. Dalej wzgórza, łąki i gaje, dobrze jej znane, i te swojskie horyzonty. Na pół drogi folwark, należący do Jezierc, ów folwark pamiętny podwieczorkiem; tam w głębi gaju zbierała z Emilką konwalie, tu stała się przygoda z linijką.

Kiedy powóz wtoczył się w podwórze zaniedbane i zarosłe trawą, w pośrodku jego stała kobieta dychawiczna, stara, wsparta na kiju i dusząc się od kaszlu, z zadziwieniem wielkiem patrzała na to niezwykłe zjawisko.

— Krysiu! Krysiu! — zawołała Celina załzawionym głosem, rzucając się jej na szyję.

Z Przydatków podążyła Celina następnie do Jezierc. Bez Emilki, bez pana Kajetana strasznie tu było głucho i pusto. Nikt ich zastąpić nie zdołał. Michał wprawdzie teraz stale w Jeziercach przebywał, ale w jakimże smutnym stanie. Przybity na duszy i na ciele, więcej leżał wyciągnięty na sofie w swoim pokoju, niż udzielał się rodzinie. Dotrzymał był słowa, niestety, rzucił się był w wir odurzający, chciał tem zagłuszyć wszystkie swoje niepowodzenia, prawdziwe i urojone, i zniszczył siebie do szczętu, znękany newralgiami i przesytem, stał się już tylko ruiną. Do tego i inne jeszcze przyłączyło się cierpienie. Kilka lat temu pojechał był do wód za granicę i we Franzensbadzie spotkał się z Ireną. Dawne w niej upodobanie, przygłuszone rozmaitemi kolejami, przez jakie przechodził, odezwało się teraz silniej, niż kiedy; przy bliższych zaś i ciągłych u wód stosunkach przybrało szersze jeszcze rozmiary i tkliwszy charakter. Czy to była miłość czysta i prawdziwa, któż powie? Dosyć, że lepsza cząstka jego istoty powstała z popiołów, wygrzebała się z gruzów, a jednocześnie także i pamięć siostry ożyła w rozbudzonem i zmartwychwstającem jego sercu. Częściej i lepiej zaczął wspominać Emilkę, słowa jej w różnych okolicznościach wyrzeczone i łzy, niejednokrotnie z jego powodu wylane, zaciężyły mu na sumieniu i wpłynęły na niespodziewaną zmianę w całem jego usposobieniu i zapatrywaniach. Szczęściem to było dla niego w istotnem słowa tego znaczeniu, ale na uczucia Ireny nie wpłynęło wcale. Była dlań uprzejmą, przyjacielską nawet, lecz o żadnej wzajemności z jej strony mowy być nie mogło. Ojciec jej również ani przypuszczał nawet możliwości ziszczenia zbyt śmiałych nadziei Michała. On sam też to w końcu musiał uznać i to go do reszty złamało. Wrócił do domu bardziej chory, niż zeń wyjechał i odtąd już ani chciał słyszeć o żadnej zagranicznej kuracyi, dał za wygraną nietylko nadziei, ale i chęci nawet odzyskania zdrowia. Jeziercami zarządzał jeden z młodszych braci; Michał siedział w nich kątem, niczego już dla siebie nie pragnąc, prócz ciepłego pokoju i wygodnego łóżka.

Wszystko to pokrótce opowiedziała panna Brygida, która, nawiasem mówiąc, najlepiej z całej rodziny się trzymała i prawie nic nie postarzała. Celina, jako dawna dobra znajoma, poszła także odwiedzić cierpiącego brata zmarłej przyjaciółki w oficynie, w której sobie obrał i urządził mieszkanie. Tu dowiedziała się wielu szczegółów o całej okolicy i dawnych znajomych.

— Czybyś nie chciała pójść ze mną na grób Emilki? — zapytał Michał po chwili rozmowy.

— I owszem, na grobach najwłaściwiej mi i najmilej, tam czuję się, jak w domu.

Michał, wspierając się na lasce, wyszedł w towarzystwie Celiny. Grobowiec familijny urządzony był osobno, niedaleko od dworu, na wzgórzu, nad jeziorem, między drzewami, kędy przed laty stał dawny drewniany kościółek. Doszedłszy tam nie bez trudu, usiadł, a raczej wyciągnął się na murawie, obok białego marmurowego krzyża, wznoszącego się nad mogiłą siostry. Celina przysiadła na podstawie pomnika.

— To moja przechadzka i mój wypoczy-

innymi ta rola przypada, on w pierwszym rzędzie do niej powołany i obowiązany. Każdy minister z Wydziałem, winien jest interesa wszystkich zarówno mieć na pieczy. Minister bez teki służy cesarzowi i państwu, jak inni, ale stoi na straży spraw i interesów jednego kraju. Możliwe zboczenia, możliwe uszczerbki lub szkody, on powinien pierwszy mieć na oku i odwracać; bo w (słusznem) przekonaniu kraju, on pierwszy byłby za nie odpowiedzialnym. Nie sądzimy, iżby znalazł wiele trudności w swoich dzisiejszych kolegach; przypuszczamy owszem, że znajdzie, zwłaszcza w początkach, dużo uprzejmości i gotowości. Ale pod uprzejmością, nawet wielką i korzystną w szczegółach, może się kryć nieznaczne i stopniowe zboczenie na inny polityczny kierunek; pod względnością i uprzejmością dla jednych wybranych, może się kryć dążność do osłabienia wielu, które to osłabienie w dalszym ciągu wyszłoby na szkodę i słabość tych jednych. Minister Jaworski ma zbyt wiele doświadczenia, znajomości spraw i ludzi, miłości kraju, wierności swoim i kraju zasadom, żeby miał tego możliwego niebezpieczeństwa nie znać, i na nie bacznego oka nie zwracać.

Najtrudniejszem ze wszystkich, jest oczywiście stanowisko ministra oświaty. Pierwszy raz, jak świat światem, jest nim Polak; pierwszy raz od Leona Thuna, katolik, który się do swojej wiary i Kościoła przyznawać nie boi. Fakt to w Austryi dziwny, niespodziewany, i powód do niemałej otuchy. Koledzy p. Madeyskiego w Uniwersytecie, w Sejmie, nie jako posłowie tylko, ale jako członkowie tejsamej grupy, wreszcie w Redakcyi tego pisma, my przed innymi mamy do tej otuchy prawo. Nie bez chluby też widzimy członka naszej Redakcyi członkiem rządu; z większą to, że po raz drugi w ciągu lat niedługich, rektor krakowskiego Uniwersytetu powołany jest do steru spraw państwa. Zdolność nowego ministra znamy lepiej może od wielu, bośmy się jej zbliska przyglądali; i wiemy dobrze, że wyjątkowo trudne musiałyby być zadania, którymby ta zdolność nie podołała. A mimo to wszystko, nie winszujemy mu świetnego wyniesienia, bo położenia drażliwszego trudno nam sobie wystawić.

Minister oświaty Polak, i katolik! To tryumf! mogą wołać wszyscy katolicy w Austryi, i wszyscy, którzy jakichś narodowych praw bronią, lub żądają. Katolik! a więc wie i rozumie, że religia jest podstawą społeczeństw, duszą uczciwego wychowania i życia, że Kościół nie jest jednym departamentem spraw państwa, ale swoją wolność i niezależność mieć musi! Polak! a więc nietylko wie i rozumie, ale czuje, że każdy naród ma swoje przyrodzone prawa, których odbierać i gwałcić się nie godzi. Każdy, widząc katolika i Polaka na czele spraw wyznań i oświaty, będzie myślał, będzie ufał, będzie wierzył, że sprawy religijne, i narodowe sprawy wychowania, muszą teraz stać i iść tak dobrze, jak nie stały i nie szły w Austryi nigdy, że duch i serce katolika i Polaka czuć się dadzą w ministeryalnych rozporządzeniach, że co dotąd bywało przyznawane i dozwalane z grzeczności, z polityki, lub dla miłego spokoju, co było przyznawane przez pół, lub niechętnie, to teraz będzie rozumiane i uznawane przez tego, który ma władzę, przez niego uważane za słuszne, dobre, zbawienne...

Tak myślą, tak muszą myśleć, tego muszą się spodziewać jedni.

Ale naprzeciw nich stoją drudzy, którzy mówią: „Katolik i Polak na czele wyznań i oświaty? To rzecz niebywała, i niebezpieczna. To groźba dla wszystkich naszych niechrześciańskich passyj i dążności. Groźba dla tej przewagi niemieckiego języka i ducha, którą chcemy utrzymać, gdzie jest, przywrócić, gdzie jej niema."

Pomiędzy tą Scyllą i tą Charybdą stoi minister oświaty Polak — Madeyski. Katolik ma prawo wiele od niego wymagać. Polak ma prawo wiele od niego wymagać. Czech, Morawiak, Słowianin, ma prawo mu powiedzieć, że nie odmawia się drugim tego, co się swoim przyznaje, lub robi. A Niemiec i liberał, czy bezwyznaniowiec, ma ze swego stanowiska słuszność, kiedy go podejrzywa i jego się lęka. Każdy z nich potrafi zrozumieć i uwzględnić to, że gabinet koalicyjny stoi na kompromisie, że więc minister na każdego zważać musi, a nikomu w zupełności zadosyć uczynić nie może. Ale każdy również wie i rozumie, że gabinet, choć koalicyjny, nie może być i nie będzie gabinetem bezczynnym. Minister musi rządzić, musi wydawać rozkazy; a w tem swojem rządzeniu musi szanować swoje własne przekonania, i przekonania swego narodu i kraju, i prawa wszystkich, i mieć na względzie te drażliwości, te trudności położenia, które nosi w sobie skład państwa i parlamentu, i kompromisowy, koalicyjny charakter rządu.

Jak to wszystko pogodzić! Zręczność nie wystarczy; hr. Taaffe był bardzo zręczny, a nie przepłynął. Nie wystarczy i rozum sam, choćby i największy. Może katechizmowe wyrażenie wyda się dziwnie w świeckiem i politycznem piśmie, ale nie przesadzimy, jeżeli powiemy, że w niezmiernie trudnem położeniu Polaka ministra oświaty w Austryi, potrzebna jest cnota; ta jedna potrafi go wywieść z labiryntu, a zaprowadzić do jasnej mety zasługi i sławy. A mianowicie sprawiedliwość, która każdemu słusznie odmierza i oddaje co jego; roztropność w postępowaniu ostrożna jak wąż, ale w zamiarze czysta i prosta jak gołąb; i wytrwałość, która tego co wierzy i co miłuje trzyma się wiernie, i siebie dla tego, nigdy tego dla siebie nie poświęca.

Z temi, nie już przymiotami, ale cnotami, i ze swoim rozumem, p. Madeyski potrafi przepłynąć Charybdę i Scyllę, i nas do portu wielkich pożytków, siebie do portu wielkiej sławy przeprawić.

Łatwo to nie przyjdzie i jemu. Przewidujemy przeszkody rozliczne. U niektórych sama osobista dobra znajomość z panem Plenerem, robiła mu niezasłużoną sławę stronnika lewicy i budziła pewien niepokój. Dalej, ze strony kolegów w rządzie, niewątpliwie będzie wielka gotowość w przyzwalaniu wydatków (w początkach zwłaszcza *propter captandam benevolentiam* głosów polskich), ale w rzeczach zasadniczych przeciwieństwa i opory znajdą się zawsze. A jednak te rzeczy nie pieniężne, nie budżetowe i wydatkowe, czasem od jednego ministra wyłącznie zależne, te mogą mieć i skutki szczęśliwe, i jego stanowisko i dążności oznaczać. Pomimo całej koalicyjności gabinetu, minister oświaty może swojemi rozporządzeniami niejedną dobrą myśl urzeczywistnić, niejedną zasadniczo zdrową, dobrą dążność wesprzeć i utrwalić. Że to zrobi, i wierzymy, i pragniemy najgoręcej.

Nie jestto rzecz mała, że Polak został ministrem wyznań i oświaty w Austryi, bo to okazya do pokazania się przed światem, do zdania egzaminu niejako, i do zdobycia świadectwa, któremu nikt zaprzeczyć nie może. On obojętnym, zwykłym ministrem być nie może. On musi, jeżeli nie zapisać się w historyi tego państwa, to przynajmniej odznaczyć się. Obowiązuje go do tego nie już własna sława, choć i to wiele warte, ale honor kraju i narodu, który przez niego na tem polu powinien okazać się świetnie i zmusić ludzi, żeby mu się pokłonili nisko. To okazya nietylko do utrwalenia i rozszerzenia wpływu, ale nadto do zdobycia uznania i respektu. Kiedy Dunajewski objął ministeryum skarbu, nie przestał na tem (choć to bardzo wiele), że przywrócił w niem równowagę i państwo pod finansowym względem postawił na nogi; on wyobrażał w rządzie pewien system, pewną politykę i tak, że gdyby jego byli słuchali, nie byliby w dzisiejszem zamięszaniu i frasunku. Minister oświaty nie może tak bezpośrednio wpływać na kierunek rządu, jak minister skarbu; ale na swojem polu może się tak odznaczyć, że widząc go na tem miejscu, obcy będą musieli powiedzieć: „Przecie ci Polacy tędzy!" Z jaką radością, z jaką chlubą i dumą usłyszymy te słowa, i patrzeć będziemy na to, jak drugi po Dunajewskim Polak (i drugi rektor Uniwersytetu) zrobi sobie taką, jak tamten zasługę i sławę i w takim, jak tamten duchu."

Rada państwa.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby poselskiej toczyła się w dalszym ciągu dyskusya nad nowelą do ustawy o ubezpieczeniu robotników od wypadków. Poniżej znajdą czytelnicy wyjaśnienie, na jakie dalsze sfery robotników obecna nowela rozszerza ubezpieczenie. W dyskusyi ogólnej przemawiali wczoraj jeszcze dep. Bärnreither i referent Neuwirth, poczem uchwalono przejście do dyskusyi szczegółowej, w której zaraz przy § 1 wniósł dep. Kronawetter, aby przywrócono pierwotne brzmienie przedłożenia rządowego, według którego przedsiębiorstwa, dotyczące wykonania robót budowlanych, mają być poddane obowiązkowi ubezpieczenia także co do robót warsztatowych.

Dep. Piniński oświadcza, że Koło polskie zachowywało się życzliwie wobec pierwotnej ustawy o ubezpieczeniu robotników od wypadków, a i teraz przyjazną zajmuje postawę wobec rozszerzenia tej ustawy na nowe gałęzie przedsiębiorstw. Nie uznaje jednak za pożądane wcielenia cieśli i brukarzy, ponieważ upatruje w tem jedynie znaczne obciążenie małego przemysłu na rzecz wielkiego. Następnie podnosi, że Koło polskie głosować będzie przeciw wnioskowi dep. Kronawettera, jak również przeciw punktowi 10-mu § 1, dotyczącemu wcielenia cieśli i brukarzy. Co się tyczy wcielenia kamieniarzy i studniarzy, byłby zatem, aby tylko przedsiębiorstwa koncesyonowane objęte zostały ubezpieczeniem.

Reprezentant rządu, szef sekcyi bar. Plappart, wyjaśnia stanowisko rządu, poczem dep. Dr Lueger wyraża życzenie, aby ustawa z 5 marca 1869 roku nie została zniesioną, ale obok uchwalić się mającej noweli obowiązywała i nadal. Zgodnie z posłem Pinińskim oświadcza się następnie przeciw poddaniu małego przemysłu obowiązkowi ubezpieczenia, tudzież przeciw wnioskowi dep. Kronawettera.

Po przemówieniu końcowem referenta, art. 1 uchwalonym zostaje w brzmieniu komisyjnem. Zgodnie z wnioskiem Koła polskiego cieśle i brukarze wyłączeni zostają od ubezpieczenia. Artykuły 2—6 uchwalono bez zmiany.

Następne posiedzenie odbywa się w dniu dzisiejszym.

Przed zamknięciem posiedzenia interpelował dep. Hoffmann w sprawie pragmatyki służbowej, a dep. Bianchini w sprawie stosunków w Dalmacyi.

Ubezpieczenie robotników od wypadków.

Nowela do ustawy z dnia 28 grudnia 1887 r., dotyczącej ubezpieczenia robotników od nieszczęśliwych wypadków, jest obecnie przedmiotem dyskusyi w Izbie poselskiej Rady państwa. Ażeby zrozumieć doniosłość projektu rządowego, który w najbliższym czasie stanie się ustawą, wypada przedewszystkiem przypomnieć główne postanowienia ustawy z d. 28 grudnia 1887 r.

Robotnicy, zatrudnieni w wymienionych w ustawie przedsiębiorstwach, ubezpieczeni są przeciw skutkom nieszczęśliwych wypadków w ten sposób, że w razie uszkodzenia cielesnego wynagrodzenie szkody polega na wypłacaniu poszkodowanemu renty, począwszy od piątego tygodnia po nieszczęśliwym wypadku, w ratach miesięcznych z góry przez cały czas jego niemożności zarobkowania. Za podstawę do oznaczenia wysokości renty przyjmuje się płacę roczną, jaką pobierał ten robotnik w przedsiębiorstwie, lub jeśli nie pozostawał w niem jeszcze przez rok cały, tę płacę, jaką w tym czasie robotnicy tego rodzaju w tem, lub w podobnych przedsiębiorstwach przeciętnie pobierali. Dzienny zarobek, pomnożony przez 300, przyjmuje się w tym razie jako płacę roczną. Wysokość renty dochodzi do 60% obliczonej w ten sposób płacy rocznej w razie zupełnej niemożności zarobkowania i na czas jej trwania, — w razie częściowej tylko niemożności zarobkowania wysokość renty jest mniejsza i nie może przekraczać 50% płacy rocznej.

Jeżeli skutkiem nieszczęśliwego wypadku była śmierć, wynagrodzenie szkody polega, prócz świadczeń, należących się poszkodowanemu za czas przed nastąpieniem śmierci: 1) na zwrocie kosztów pogrzebowych w maksymalnej kwocie 25 złr., 2) na wypłacaniu renty rocznej pozostałej rodzinie zmarłego. Renta wynosić ma dla wdowy zmarłego aż do jej śmierci, lub ponownego zawarcia małżeństwa 20%, tosamo dla wdowca, jeżeli był niezdolnym do zarobkowania, dla każdego ślubnego dziecka aż do skończonego 15-go roku życia 15%, a gdyby dziecko nie miało już wcale rodziców 20%; jeśli zaś dziecko jest nieślubne, tylko 10% rocznej płacy zmarłego. W żadnym atoli razie renta wdowy względnie wdowca i dzieci, razem wziąwszy, nie może przenosić 50% płacy — gdyby przeto z powyższych przepisów wypadała renta wyższa, następuje odpowiednia redukcya. Dla przodków w linii prostej zmarłego renta ta wynosi 20% płacy rocznej, wszakże uprawnienie ich zależy od okoliczności, że zmarły wyłącznie ich utrzymywał; w razie kolizyi rodzice mają pierwszeństwo przed dziadkami. W razie ponownego wejścia w związki małżeńskie wdowa otrzymuje trzykrotną wysokość swej renty rocznej, jako odprawę.

Wymiaru wynagrodzenia dokonują osobne, na ten cel istniejące, a zazwyczaj dla każdego kraju poszczególnie przez ministra spraw wewnętrznych do życia powołane zakłady. Członkami zakładów tych są zarówno przedsiębiorcy, jak i robotnicy, a zarząd składa się w $^1/_3$ części z reprezentantów pracodawców, w $^1/_3$ części z reprezentantów robotników, a w $^1/_3$ części z osobistości, obznajomionych z gospodarczemi stosunkami kraju, mianowanych przez ministeryum spraw wewnętrznych po zasięgnięciu opinii Wydziału krajowego. Środki do wypłacania renty poszkodowanym, lub ich rodzinom, zdobywa zakład z wkładek, z których 10% pokrywają ubezpieczeni, 90% przedsiębiorcy. Zarząd zakładu udać się może do inspektora przemysłowego z prośbą o zbadanie stanu przedsiębiorstwa, obowiązanego do ubezpieczenia swych robotników i na podstawie jego relacyi u dotyczącej władzy politycznej pierwszej instancyi postawić może wniosek na wydanie stosownych zarządzeń, celem zapobieżenia nieszczęśliwym wypadkom w przedsiębiorstwie. O każdym nieszczęśliwym wypadku, który pociągnął za sobą cielesne uszkodzenie, lub śmierć osoby, zatrudnionej w danem przedsiębiorstwie, winien przedsiębiorca, lub kierownik ruchu, zawiadomić do 5 dni władzę polityczną pierwszej instancyi, która znów ze swej strony donieść o tem winna niezwłocznie krajowemu Zakładowi ubezpieczenia od wypadków. Prawo do żądania wynagrodzenia gaśnie po upływie jednego roku od daty nieszczęśliwego wypadku. W razie, jeżeli poszkodowany, lub pozostała po nim rodzina nie zadawalniają się przyznaną przez zakład rentą, tudzież w razie, jeżeli zakład żądanie ich przyznania renty odmownie załatwił, wolno im w przeciągu roku od daty doręczenia uchwały zarządu zakładu wnieść przeciw niemu skargę o zapłatę roszczonego odszkodowania przed sąd rozjemczy, jedynie właściwy do rozstrzygania tego rodzaju sporów. Przeciw orzeczeniu takiego sądu polubownego niema już dalszej skargi, ani apelacyi. Egzekucya wyroku tego sądu, lub ugody, przed tym sądem zawartej, należy do właściwego sądu dłużnika. Jeżeli nieszczęśliwy wypadek wydarzył się wskutek złego zamiaru, lub niedbalstwa przedsiębiorcy, tenże odpowiedzialnym jest zakładowi za powstałą ztąd szkodę, tudzież poszkodowanym winien wynagrodzić utracone korzyści ponad kwotę, przyznaną im już przez zakład.

Nowela obecna przedłożona Izbie poselskiej, a wypracowana przez rząd jeszcze przez trzema laty, nie zawiera materyalnych zmian w powyższych przepisach prawnych, które po krótce przypomnieliśmy czytelnikom naszym. Rozszerza tylko zakres ustawy z 28 grudnia 1887 i na robotników takich przedsiębiorstw, które dotąd z dobrodziejstw tej ustawy nie korzystały. Pierwsze miejsce w tej mierze zajmują robotnicy zatrudnieni przy ruchu kolei żelaznych. Podczas gdy robotnicy pracujący w warsztatach kolejowych oddawna korzystać mogli z dobrodziejstw tej ustawy, robotnicy i urzędnicy, zatrudnieni przy ruchu, powołać się mogli w razie nieszczęśliwego wypadku tylko na ustawę z d. 5 marca 1869 r. o odpowiedzialności kolei żelaznych t. zw. *Haftpflichtgesetz*. Według tej ustawy, kolej żelazna wolną jest od obowiązku wynagrodzenia szkody za nieszczęśliwy wypadek, jeśli był on następstwem nieuchronnego przypadku (*vis maior*) lub nieuchronnej czynności osoby trzeciej, za której działanie kolej odpowiadać nie ma obowiązku, lub wreszcie pochodzi z winy samego poszkodowanego; robotnik prowadzić musiał nadto przed zwykłym sądem długi i kosztowny przeciw kolei proces, czasem z łaski dostawał jakąś odprawę, zawsze jednak wątpić musiał o szczęśliwym wyniku choćby najsłuszniejszej sprawy, ponieważ o dowód winy kolei było trudno, kolei natomiast łatwo było stosunkowo dowieść istnienia jednej z przyczyn, wykluczających jej odpowiedzialność. Według ustawy z dnia 28 grudnia 1887 r. natomiast przedsiębiorca sam donosić ma o nieszczęśliwym wypadku, władza polityczna przy udziale gminy wdraża dochodzenia z urzędu, z urzędu zawiadamia się zakład ubezpieczenia, dostarczając mu wszelkich danych, potrzebnych do oznaczenia renty, nadto zaś przedsiębiorcy winni do ośmiu dni udzielić wszystkich żądanych wyjaśnień Zakładowi ubezpieczeń od wypadków. Podania, wreszcie pisma, dokumenta i rozprawy, dotyczące sprawy ubezpieczenia wolne są od opłaty należytości stemplowych i innych — a tak ustawa ta, znosząc zarazem ustawę z d. 5 marca 1869 r., jest aktem sprawiedliwości społecznej, wymierzonej pracownikom, zatrudnionym przy ruchu kolejowym. Wszakże nietylko oni korzystać odtąd mają z dobrodziejstw ustawy z 28 grudnia 1887. Objęci nią mają być nadto robotnicy, zatrudnieni przy przedsiębiorstwach transportowych, lądowych i wodnych, wszakże z wykluczeniem morskich; dalej robotnicy, zatrudnieni przy przedsiębiorstwach, trudniących się zarobkowo utrzymaniem czystości domów i ulic, robotnicy, pracujący w magazynach składowych, składach drzewa i węgla, itd., wszystkie osoby, zostające w służbie stałych teatralnych przedsiębiorstw, nie wyłączając samych artystów, straż pożarna, kanalarze, kominiarze, wreszcie wedle projektu rządowego cieśle, kamieniarze, studniarze, brukarze itd.

W praktycznem stosowaniu ustawy z 28 grudnia 1887 r. okazało się, że koszta administracyi pochłaniały nieraz zbyt wielkie sumy, czego i mowca Koła polskiego w Izbie wcale nie zataił; dobrze się więc stało, że podczas dyskusyi nad nowelą do tej ustawy zwrócono na to uwagę, zapewne rząd postara się o usunięcie wytkniętych niedostatków. Koło polskie nadto słusznie sprzeciwia się rozszerzeniu ubezpieczenia na brukarzy i cieśli pracujących w warsztatach, bo zbyteczna byłoby rozciągać ten obowiązek do opłacania składek na robotników, którzy nie ulegają wypadkom przy pracy i nie korzystaliby z funduszów zebranych ze składek. Zresztą cieśle pracujący przy stawianiu wszelkich budynków, są już zabezpieczeni od wypadków na mocy dotychczas obowiązującej ustawy.

Projekt rządowy wprowadza wreszcie ubezpieczenie dobrowolne dla przedsiębiorstw nie objętych ustawą z 28 grudnia 1887 r., dla członków ochotniczych straży pożarnych, tudzież dla przedsiębiorców i ich pełnomocników, zarówno w przedsiębiorstwach obowiązanych do ubezpieczenia, jak i nie obowiązanych, którzy będąc narażeni na niebezpieczeństwa z przedsiębiorstwem połączone, jednak ustawą z d. 28 grudnia 1887 r. objęci nie są.

Z zadowoleniem wypada powitać nową ustawę jako krok naprzód w dziele pokojowej reformy socyalnej. Ustawa ta jest dowodem, że społeczeństwo całe pragnie gorąco ulżyć ciężkiej doli robotnika i że w tym kierunku wdrożoną już została systematyczna akcya.

Referat o rozporządzeniach wyjątkowych.

Wczoraj rozdano w Izbie poselskiej referat Dra Wiktora Fuchsa, złożony imieniem komisyi, wyznaczonej dla zbadania rozporządzeń wyjątkowych dla Pragi i okolicy.

Referat zaznacza, że komisya większością głosów przyjęła do wiadomości rozporządzenia rządu. Znaczna część materyału, przedłożonego komisyi, nie nadaje się do ogłoszenia publicznego i dlatego referat streszcza tylko to, co się do ogłoszenia kwalifikuje. Rząd dostarczył mianowicie dowodów, że w Pradze i okolicy, zarówno w prasie jak i na zgromadzeniach publicznych, w zamiarach, noszących na sobie piętno zdrady głównej, agitowano przeciwko jednolitemu związkowi monarchii, specyalnie zaś przeciwko przynależności Czech, podżegano nienawiść przeciwko innym narodowościom i stanom społecznym i jako główny cel, do którego dążyć należy, wskazywano oderwanie Czech od monarchii. Pewien dziennik, omawiając słowa Dra Edwarda Gregra, że obecna konstytucya nie jest niczem innem, jak zdradą, popełnioną wobec praw i wolności ludów, napisał, co następuje: „Nasze interesy i interesy Wiednia stoją we wzajemnej sprzeczności. Nie będziemy majątku i krwi ofiarowywali dla obcych interesów, gotowi jednak jesteśmy każdego czasu ofiarować je za naszą czeską ojczyznę. Nie mamy niewolniczego ducha, ażeby wołać w arenie: *Ave Caesar Imperator!* — nie jesteśmy rotą gladyatorów, aby obcym poświęcać się interesom. Uczucie i serce narodu należy wyłącznie do naszej drogiej ojczyzny." Omawiając znowu posiedzenie czeskiego Sejmu z dnia 17 maja 1893 roku, ten sam dziennik wyraził oczekiwanie, że zainaugurowana przez pewną część czeskich posłów polityka oporu przeszczepi się na ulicę i w zwycięskim pochodzie ogarnie miasta i wsie.

W późniejszym numerze tego samego dziennika w ubliżający sposób komentowane były najwyższe odznaczenia, nadane urzędnikom państwa; przy innej sposobności wydrukowano tam groźbę, że w razie, jeżeli namiestnik pozostanie nadal w urzędzie, przyjdzie w Czechach do poważnych zaburzeń publicznego porządku. Na łamach tego dziennika drwiono z uroczystego przedstawienia w praskim teatrze w dzień urodzin cesarskich i w niedający się powtórzyć sposób krytykowano pielęgnowanie dynastycznego uczucia i austryackiego patryotyzmu w szkołach. Inne czasopismo zaczepiało w brutalny sposób dogmata chrześciańskiej religii i znieważało duchowieństwo. Wrażenie pewnego zgromadzenia ludowego określono w tem czasopiśmie w następujący sposób: „Bagnety żandarmeryi nie mogły zmienić faktu, że idea austryacka i wszystkie inne amfibiczne idee przegrały grę."

Na pewnem zgromadzeniu wyborców zaznaczył jeden z mowców, znajdujący się obecnie w areszcie pod zarzutem ścisłych stosunków z tajnym związkiem „Omladina": „Czesi muszą przekonać świat, że nie znają innego państwa, jak państwo czeskie, i że wszystko, co ich prawu na drodze stoi, będzie uważane za pogwałcenie, któremu się sprzeciwić muszą wszelką bronią! Mowca powołał się przytem na Belgię, twierdząc, że tam w czasie poważnego sporu konstytucyjnego nie można było ręczyć nawet za wojsko. Na innem zgromadzeniu, w którem wzięło udział 20,000 osób, jeden z mowców porównał Austryę ze źle zlepioną szopką, a dla stosunku czeskiego ludu do Austryi użył porównania z tragarzem, który dźwiga ciężar, przygniatający go bardziej, niż jego towarzyszy, i który może po prostu ten ciężar zrzucić bez względu na to, czy zmiażdży przez to wygodniejszych, niż on robotników. Ale ten tragarz — mówił mowca dalej — musi posiadać odwagę i siłę, ażeby groźbę ustną zamienić w czyn; niewykonana groźba niema skutku." Potem zaś w ustępie, nie dającym się powtórzyć, dał do zrozumienia, że czeski lud, w razie katastrofy, nie uczyni zadosyć wezwaniu pod broń. — Wybitny praski deputowany uważał za rzecz stosowną na zgromadzeniu, w którem wzięło udział kilka tysięcy osób, oświadczyć swemu audytoryum, że nadeszła chwila, kiedy gwałtowi, z jakim traktowany jest czeski lud, należy gwałt przeciwstawić. Kiedy wobec tego reprezentant władzy rozwiązał zgromadzenie, część obecnych zaczęła śpiewać piosnkę wysoce antydynastyczną.

Uzasadniając dalej rozporządzenia swoje rząd powołał się na ekscesy uliczne, przedewszystkiem na zaburzenia w dniu 17 sierpnia. Po ukończeniu dorocznej serenady wojskowej grupa młodych ludzi zaintonowała rewolucyjną pieśń, która zamieniła się niebawem w gwizdanie i wycie wśród licznie zebranego tłumu, odprowadzającego kapelę wojskową. Wycie przygłuszyło dźwięki muzyki.

Bardzo istotne momenty przytoczone przez rząd mogły być tylko z lekka w referacie zaznaczone. Są to nadzwyczaj przykre wydarzenia, które nie mogą być uważane za czyny poszczególnych indywiduów, lecz ze względu na towarzyszące im okoliczności niewątpliwie miały na sobie charakter zmowy. Nie da się zataić, że pewnej garści agitatorów udało się poddać część ludności Pragi swemu zgubnemu wpływowi i wzbudzić w niej nienawiść przeciwko tym czynnikom, którym nietylko według ustaw, lecz także według najgłębszego przekonania każdego syna Austryi, należy się zawsze głęboka cześć. Już 17 maja wieczorem znieważono statuę cesarza Franciszka; dnia 17 sierpnia rozrzucano świstki o treści antydynastycznej i mającej znamiona zdrady stanu; dnia 12 września w pewnej pragskiej pierwszorzędnej restauracyi zaszedł oburzający w tym kierunku wypadek, którego szczegółów ogłosić nie podobna, ale który, jakkolwiek nie mógł już wpłynąć na postanowienia rządu, ponure rzuca światło na stan rzeczy, który te rozporządzenia spowodował.

Ustęp referatu, odnoszący się do zawieszenia działalności sądów przysięgłych, brzmi, jak następuje: „Komisya prosi Izbę, aby zechciała przyjąć do wiadomości oświadczenie, iż każdy patryota zgodzić się musi na pogląd, że rząd ze względu na interes państwa poprostu miał obowiązek pomyśleć o użyciu środków nadzwyczajnych. Oprócz niektórych werdyktów, zwracających uwagę i mogących zachwiać zaufanie w sprawiedliwość, ważniejszą jest jeszcze okoliczność, że dwa peryodyczne czasopisma w Pradze wzięły sobie za zadanie wywierać nacisk na przysięgłych. Werdykt podciągany był pod krytykę, a rozstrzelonemi literami oświadczano, że nie znajdzie się ani jeden sąd przysięgłych, ani jeden uczciwy Czech, któryby przyłożył rękę do zasądzenia redaktora pewnego znanego, wielkiego, popularnego dziennika opozycyjnego.

KRONIKA.

Kraków 7 grudnia.

Z powodu uroczystości Niepokalanego Poczęcia Najśw. P. Maryi następny Nr „Czasu" wyjdzie w Sobotę dnia 9 Grudnia wieczorem.

— **Uroczyste doroczne nabożeństwo** odprawione zostanie w sobotę dnia 9 b. m. o godz. 9 zrana w kaplicy Towarzystwa Dobroczynności przy ulicy Koletek, jako w 77 rocznicę założenia Towarzystwa Dobroczynności.

— **Muzyka kościelna.** Jutro, jako w święto Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny Maryi, podczas ostatniej Mszy św. w południe w kościele Maryackim, chóry i soliści „Lutni" odśpiewają utwory muzyki religijnej Bortniańskiego, Pergolesego, Niedermeyera i ostatnią przedśmiertną kompozycyę Gounoda „Domine salvum fac populum tuum." Równocześnie odbędzie się kwesta, z której dochód przeznaczony na najpilniejsze potrzeby zakrystyi kościoła Maryackiego.

— **Na grobie mistrza Matejki** złożą jutro w piątek o godz. 3 po południu akademicy krakowscy wieniec laurowy, przysłany przez polskich studentów z Petersburga razem z wieńcem srebrnym, który umieszczony zostanie w Muzeum Narodowem.

— **Sekcya ekonomiczna** Rady miejskiej odbyła w dniu wczorajszym posiedzenie. Uchwaliła wstawić 300 złr. do budżetu na r. 1894 celem zbudowania chodnika w ulicy Mikołajskiej, po prawej stronie idąc z miasta, aż do plantacyj. Uchwaliła dalej sekcya odnieść się do sekcyi prawniczej z życzeniem, ażeby przekupki z chlebem prądnickim na placu św. Ducha, obok teatru miejskiego dotąd siedzące, przeniesione zostały na plac Szczepański. Wreszcie nie przychyliła się sekcya do podania p. Kaczmarskiego, właściciela realności L. 27 przy ul. Basztowej, o pozwolenie urządzenia ścieżki przez plantacye naprzeciw jego realności.

— **Preliminarz budżetu miejskiego** na r. 1894, uchwalony przez Magistrat i poszczególne sekcye Rady miejskiej, rozesłany został obecnie członkom sekcyi skarbowej i ta obrady swoje budżetowe rozpocznie prawdopodobnie w poniedziałek dnia 11 b. m. Jako referentów budżetu, sekcya wyznaczyła w dziale rozchodów: hr. Andrzeja Potockiego, Birnbauma, Slęka, Borońskiego i Słoneckiego. Referat dochodów zwy-

---

nek — rzekł Michał. — Mnie także najmilej już teraz z tymi, których niema.

— A którzy jednak daleko bardziej „są" od tych, którzy tu żyją — dokończyła Celina.

— To dla mnie zanadto subtelne.

— A dla mnie, to wiara w świętych obcowanie.

— Grzechów odpuszczenie, ciała zmartwychwstanie, żywot wieczny, Amen — wyrzekł Michał — z tym gorzkim, satyrycznym wyrazem, jaki z dawnych czasów aż nadto był znanym Celinie. Serce jej ścisnęło się.

— Mój Boże — pomyślała — czyż ona tam w niebie o nim zapomniała, żę dotąd wyprosić nie mogła nawrócenia tego biednego brata, o które jej tak bardzo za życia chodziło?

Stopniowo jednak sarkazm, z jakim Michał wymawiał ostatnie słowa Składu Apostolskiego, ustępował lepszym uczuciom, gorzki wyraz słabł, ton szyderski nikł, aż nareszcie po chwili dławiącego milczenia, powiedział głosem, w którym brzmiała jakaś rzewna nuta:

— Dobrzeby to było! Dobrzeby wierzyć w te wszystkie piękne obietnice Boże.

— O, tak! dobrze i szczęśliwie, bo one jedne nas nie zawodzą i połączą nas kiedyś z tymi, którzy nas wyprzedzili.

Michał nie zaprzeczył.

Wracali do domu w milczeniu. Celina bała się wymówić jakie słowo, któreby przeszkodzić mogło procesowi wewnętrznej pracy, odbywającej się wyraźnie za sprawą łaski Bożej w duszy brata Emilki. Czuła, że cel najgorętszych pragnień spoczywającej w Bogu bliskim był urzeczywistnienia się, jeżli się już nawet przed chwilą na jej grobie nie urzeczywistnił. Czuła, że pierwiastek złego w duszy tego biedaka wygrał swoją ostatnią kartę, że opór jego był złamany. To napełniło ją nadziemską pociechą.

W dziedzińcu ujrzeli odchodzącą do stajni karetę.

— Z Dębów — powiedział Michał, zoczywszy powóz — Szujski, i zapewne z córką.

Celiny serce silniej uderzyło.

Gdy weszła do pokoju, postać wysmukła, w czarnej jedwabnej sukni, bez żadnych ozdób, z twarzą bardzo jeszcze ponętną, choć z niej ubiegłe lata starły już pierwszy puszek młodości, powstała spiesznie na jej spotkanie, lecz uczyniwszy naprzód parę kroków, zatrzymała się, spojrzała z głębokiem współczuciem, a potem, jakby pchnięta obcą jakąś siłą, wyciągnęła ramiona i rzuciła się w objęcia siostry Romana.

W chwilkę później, korzystając z tego, że Celina przeszła do drugiego pokoju, by w nim złożyć szal swój czarny i kapelusz krepowy, pospieszyła za nią, a obejmując ją i kładąc głowę na jej ramieniu z tym wdziękiem pieszczonego dziecka, który jej pozostał, szepnęła:

— Celino! Kochaj mię, proszę, jak siostrę. Dawniej na to nie zasługiwałam, wiem o tem; alem już nie ta, co dawniej; zmieniłam się, wierz mi, starałam się zmienić, by stać się podobną tym, którzy stokroć godniejszymi byli odemnie jego miłości.

I w długim serdecznym uścisku spłakały się obie, lecz łzy te już żadnej w sobie nie mieściły goryczy.

Celina dnia tego przy wieczornej modlitwie łącząc, jak zawsze, najdroższe imiona ukochanych jej zmarłych: Romana i Emilki, wyrzekła z uczuciem błogości wyższej nad wszelką ziemską błogość i tak, jak gdyby jej tajemny jakiś ciężar zsunął się z serca i ciemna jakaś rozświetliła się zagadka:

— Chwała Bogu! Nie napróżno więc oboje żyli na tym świecie!

KONIEC.

czajnych powierzyła sekcya p. Geislerowi, dochodów zasiłkowych prof. Drowi Leo, dochodów nadzwyczajnych p. Słoneckiemu. Referent jeneralny budżetu wyznaczony zostanie po zakończeniu obrad w sekcyi skarbowej.

— **Z teatru.** W sobotę powtórzony będzie *Zięć pana Poirier*, znakomita komedya E. Augiera. Widowisko rozpocznie obrazek dramatyczny Manuela p. t. *Robotnicy;* popisową rolę Morina odegra p. Józef Kotarbiński. — W niedzielę daną będzie po raz pierwszy komedya klasyczna W. Szekspira p. t. *Poskromienie złośnicy.* Role Petruchia i Katarzyny odegrają pp. Kotarbiński i Leszczyńska. Wszystkie kostiumy włoskie wykonała podług wzorów wiedeńskiego Burgtheatru pracownia teatru naszego pod kierownictwem p. L. Rozwadowicza. Stylowe umeblowanie włoskie wykonali majstrowie krakowscy.

— **Raut.** W gustownie przybranych salonach „Koła artystyczno-literackiego“ odbył się wczoraj raut na powitanie artystów i artystek nowego teatru. Oprócz reprezentacyi „Koła“ z prezesem Kossakiem na czele, przybył na to zebranie liczny zastęp członków „Koła“ wraz z rodzinami, cała niemal drużyna artystyczna teatru, oraz liczne grono zaproszonych gości ze sfer świata artystycznego i literackiego. Obowiązki gospodyni sprawowała p. Kroeblowa. Ożywione zebranie rozpoczęło się po godzinie 10, a obfity i urozmaicony program, wypełniły produkcye muzyczne, wokalne i deklamacyjne. Do najpiękniejszych jego punktów należał śpiew utalentowanej amatorki p. Myczkowskiej, gra na fortepianie p. Szopskiego, i śpiew p. Benedyktowicza. Obfitą treść deklamacyjną rozpoczął p. Kotarbiński, poczem kolejno deklamowali pp. Węgrzyn i Danielewski, oraz panie Trzcińska i Zawadzka. Ożywione zebranie i swobodna towarzyska pogawędka przeciągnęły się do godziny 2.

— **Restauracya wieży wyższej kościoła NP. Maryi.** Jak wiadomo, toczy się spór pomiędzy gminą m. Krakowa a konkurencyą parafialną kościoła Maryackiego, która z tych dwu stron ma ponieść koszta restauracyi wieży wyższej tej świątyni. W toku instancyj Namiestnictwo orzekło, że koszta restauracyi ma ponosić gmina m. Krakowa. Gmina przeciw temu orzeczeniu wniosła rekurs do ministerstwa wyznań i oświecenia, które temi dniami właśnie nadesłało swą decyzyę na ręce Magistratu. Ministerstwo uchyliło zarekurowane przez gminę m. Krakowa orzeczenie Namiestnictwa co do obowiązku gminy m. Krakowa do prowizorycznego podjęcia restauracyi wieży wyższej. Dalej orzekło ministerstwo, że kwestya rozstrzygnięcia, kto ma restaurować wieżę nie należy do kompetencyi państwowych władz politycznych wyznaniowych, albowiem wieża ta, jakkolwiek stanowi architektoniczną część kościoła, nie może po myśli § 1 ustawy konkurencyjnej z r. 1866, być uważaną, jako należąca do tych budynków kościelnych, których restauracya leży w interesie kościoła, względnie konkurencyi parafialnej. Dlatego utrzymanie tej wieży nie stanowi przedmiotu konkurencyi kościelnej. Okazuje się dalej — mówi reskrypt ministeryalny — że gmina wieży tej jako wyłącznej własności swej używa i nią zarządza bez udziału kościelnych organów, tak dalece, że one nie mają wstępu na wieżę, bo klucze są w posiadaniu gminy. Przy tym stanie rzeczy, ze stanowiska administracyi państwowej wyznaniowej nie może być rozstrzygniętem, przez kogo i czyim kosztem wieża ma być restaurowaną. Rozstrzygnięcie pytania, o ile ze względów bezpieczeństwa ma być wieża restaurowaną, należy pozostawić władzom kompetentnym.

Od tego orzeczenia ministerstwa, gmina ma wnieść odwołanie do trybunału administracyjnego.

— **W poranku artystyczno-dramatycznym** na dochód Towarzystwa wzajemnej pomocy uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego łaskawy współudział przyobiecali: p. Józef Kotarbiński, naczelny reżyser sceny krakowskiej, panna Paszkowska, p. prof. Franciszek Bylicki, p. J. N. Hock, p. Józef Beeth, oraz znany artysta rzeźbiarz p. Błotnicki, który się zajmie układem obrazów klasycznych. W części drugiej odegraną będzie jedno-aktówka p. t. *Dzieci Muzy* Dominika. Początek o godzinie 2-giej po południu, nie, jak wczoraj donoszono, o wpół do pierwszej. Biletów nabywać można w kasie zamówień (Bank galicyjski) codziennie od godziny 8-mej rano. Ceny miejsc zwyczajne.

Nie wątpimy, że sam cel tak szlachetny będzie najlepszą siłą atrakcyjną, a różnorodność programu daje najzupełniejszą rękojmię, że Poranek wypadnie ku zupełnemu zadowoleniu publiczności.

— **Z komitetu dla „głodnych dzieci“.** W ubiegłym tygodniu odbyły się w sali Rady miejskiej posiedzenia komitetu Pań-opiekunek sekcyi gospodarskiej i przysparzania funduszów, pod przewodnictwem pań E. Korczyńskiej i A. hr. Wodzickiej.

Na pierwszem uchwalono:

1) umieścić rysunki podarowane komitetowi przez Matejkę na wystawie Sztuk pięknych i ogłosić ich sprzedaż po cenie 150 złr. za jeden; 2) urządzić z początkiem stycznia 1894 przedstawienie sceniczne: Oratoryum Bożego Narodzenia, zebrane i ułożone przez X. szambelana Fr. Walczyńskiego; 3) urządzić w czasie od 15—20 stycznia 1894 r. wieczór tańcujący na dochód „głodnych dzieci“; 4) poumieszczać w mieszkaniach Pań-opiekunek skarbonki do zbierania nawet najmniejszych centowych datków dla „głodnych dzieci.“ Wszystkie bardzo licznie na posiedzeniu zebrane Panie-opiekunki pozamawiały takie skarbonki.

Na temże posiedzeniu przedstawił imieniem wydziału sekretarz p. B. Filiński zebranym Paniom-opiekunkom p. Br. Ślaskiego, którego wydział zaprosił na jego wniosek do komitetu w charakterze II sekretarza.

Na drugiem posiedzeniu uchwalono na wniosek p. A. hr. Wodzickiej rozpocząć rozdawnictwo obiadów z dniem 2 stycznia 1894, a to z tego powodu, że komitet ma otrzymać dopiero około połowy bm. wykazy biednych dzieci, przesłane Szan. członkom Arcybractwa Mił. do sprawdzenia, a następnie, że po 20 grudniu rorpoczynają się w szkołach święta Bożego Narodzenia i dni wolne od nauki szkolnej; byłoby więc dla dzieci niekorzystnie, gdyby godzinami wyczekiwały pod klasztorem na obiad.

Powierzono następnie opiekę nad poszczególnemi kuchniami Paniom-gospodyniom, a mianowicie: p. Domańskiej, p. Korotkiewiczowej, p. Pareńskiej, p. Ponińskiej, hr. Szembekowej i p. Twarogowej. Panie-gospodynie uchwaliły na wniosek prezesowej A. hr. Wodzickiej porozumieć się z zarządami kuchni w sprawie szczegółów dotyczących gospodarstwa, a zarazem uprosić zarządy, by wcześniej porobiły zakupna wiekszej ilości jarzyn i wiktuałów.

Posiedzenie wydziału sekcyi gospodarskiej, uchwalono zwołać w połowie b. m. Zebrane Panie przyjęły najchętniej codzienny dyżur w poszczególnych kuchniach.

— **Z kolei państwowej.** Na linii lokalnej Dębica-Nadbrzezie-Rozwadów nastąpi dnia 12 b. m. wymiana mostu drewnianego na żelazny, na rzece Wielopolka położonego, pomiędzy stacyami Dębica i Dąbie. Czynność ta rozpocznie się powyższego dnia zaraz po przejściu pociągu osobowego Nr 713, wychodzącego z Dębicy o godz. 4 min. 35 rano i potrwa aż do 13 b. m. do godz. 4 po południu. Jakkolwiek ruch osobowy i pakunkowy wskutek tej czynności nie dozna żadnej przerwy, to jednakże podróżni będą musieli w obydwu kierunkach jazdy z pociągów przed mostem rzeczonym wysiadać, następnie przejść przez prowizorycznie postawiony most i wsiąść do pociągu po drugiej stronie mostu przygotowanego, a to przy wszystkich pociągach osobowych, które będą kursować od 12 b. m. (g. 4 m. 35 rano) aż do 13 b. m. w południe (godz. 11 min. 40). Ze strony zarządu kolejowego przygotowano wprawdzie wszystko dla wygodnego przejścia podróżnych przez prowizoryczny most z jednego pociągu do drugiego, mimo to jednak dyrekcya kolei uważa sobie za obowiązek zwrócić uwagę publiczności na tę chwilową niedogodność, a zwłaszcza uwagę osób chorych i na zmianę powietrza drażliwych.

— **Mianowania.** P. Namiestnik zamianował kancelistę policyjnego w Krakowie, Józefa Gawrona, oficyałem policyjnym, oraz kancelistę sądu obwodowego w Nowym Sączu, Walentego Świadkowskiego, kancelistą policyjnym w etacie dyrekcyi policyi w Krakowie.

— **Wydział krajowy** zamianował inżyniera-adjunkta krajowego biura melioracyjnego, Stanisława Szczepanowskiego, inżynierem II klasy, inżyniera-asystenta zaś Stanisława Ruebenbauera inżynierem-adjunktem kraj. biura melioracyjnego.

— **Rada szkolna krajowa** uchwaliła na posiedzeniu z dnia 4 b. m.: 1) przekształcić jednoklasową szkołę ludową w Jezupolu, pow. Stanisławów, na 3-klasową od 1 września 1894 r.; 2) zamianować nauczycielami szkół ludowych: Mirosława Winiarskiego, nauczycielem młodszym 2-klasowej szkoły w Krogulcu; Bazylego Stetkiewicza, nauczycielem w Jabłonowie; Jadwigę Ekertównę, nauczycielką w Rakowej; Maryę Majkowską, młodszą nauczycielką 2-klasowej szkoły w Rudawie; Stanisława Ziołeckiego, kierującym nauczycielem 2-klasowej szkoły w Barszczowicach.

— **Cholera.** W dniu 5 b. m. nie zdarzył się żaden nowy wypadek zachorowania na cholerę azyatycką. Wyzdrowiały w Założcach w pow. brodzkim 2 osoby, w Rymanowie w pow. sanockim 1 osoba. Zmarła w Rymanowie 1 osoba. Ogółem pozostało w dniu 4 b. m. w leczeniu chorych 12, w dniu zaś 5 b. m. wyzdrowiały 3, zmarła 1 osoba, pozostaje zatem w leczeniu chorych 8.

— **Główny ruski komitet wyborczy** we Lwowie na posiedzeniu dnia 30 listopada pod przewodnictwem X. kanonika Turkiewicza postawił jednogłośnie kandydaturę profesora N. Wachnianina na posła do Rady państwa z okręgu wyborczego Rawa-Żółkiew-Sokal.

— **Ruski wiec ludowy** odbył się w Rohatynie w sali tamecznej Rady powiatowej. Na wiec przybyło około 500 włościan i 30 księży. Z inteligencyi świeckiej było zaledwie kilka osób. X. Horodecki referował o potrzebie zmiany ordynacyi wyborczej. Referentowi przerwał komisarz rządowy p. Matkowski i rozwiązał wiec, z powodu, iż referent zarzucił dotychczasowej ustawie, iż zachęca ona do przekupstwa. Kilku księży udało się z zażaleniem do starosty, który, po wysłuchaniu zdania komisarza, zezwolił na dalsze obrady wiecowe, ale polecił usunąć z porządku dziennego referat X. Horodeckiego. O zamierzonem tworzeniu gmin zbiorowych referował adwokat z Brzeżan, Dr Andrzej Czajkowski, i oświadczył się za utrzymaniem dotychczasowej ordynacyi gminnej. Włościanin Antoni Worobiec wystąpił w swem przemówieniu, przerywanem kilkakrotnie przez komisarza rządowego, przeciwko ustawie drogowej, łowieckiej i rybackiej. Referat treści politycznej odczytał adwokat Dr Czajkowski. W końcu wystąpił X. J. Jaworski, a wyraziwszy żal, iż powiat rohatyński niema swego przedstawiciela ani we Lwowie, ani w Wiedniu, zachęcał włościan do częstego odbywania wieców, do organizowania towarzystw politycznych, ekonomicznych i oświaty.

— **Choroba Hurki.** Korespondent *Nowoje Wremia*, piszący pod pseudonimem „Novus,“ prostuje wiadomości, o stanie zdrowia jenerał-gubernatora warszawskiego rozsiewane, jak się wyraża „tendencyjnie“ w Austryi i Niemczech. Według zatem „Novusa,“ Hurko doświadcza częstych ataków *arthritis*, pociągających za sobą silne znużenie, które mu nie pozwala ruszyć się z krzesła. Pomimo tego Hurko zajmuje się wszystkiemi bieżącemi sprawami, zarówno cywilnemi, jak i wojskowemi. Choroba jego, jak twierdzi korespondent *Nowoje Wremia*, jest tego rodzaju, iż leczenie jej nie wymaga żadnych środków nadzwyczajnych, jak np. pomocy stołecznych lekarskich znakomitości; jenerał-gubernator zasięga rady miejscowych lekarzy: prof. Lambla, Wróblewskiego i prof. Baranowskiego.

— **Biskup lubelski** X. Franciszek Jaczewski zapadł na dość ciężkie cierpienie żółciowe. Dostojny pasterz dłuższy czas będzie musiał pozostać w łóżku, choroba bowiem wymaga systematycznej dłuższej kuracyi.

— **Józef Wieniawski**, pianista, niegdyś dyrektor warszawskiego Towarzystwa muzycznego, zamieszkały obecnie w Brukseli — spodziewany jest obecnie w Lipsku, gdzie da się słyszeć kilkakrotnie w słynnym „Gewandhausie.“

— **Tapety pedagogiczne.** W październiku r. b. w Manchester tameczne Towarzystwo dobroczynności publicznej wystąpiło z wystawą pedagogiczną. Wyczytawszy o tem rysownik, p. Roman Feliński, wysłał na wystawę wzory własnego pomysłu obić papierowych, przeznaczonych do wyklejania pokojów dziecięcych. Pomysł ten, według doniesienia urzędowego, otrzymanego przez p. F., uzyskał jeden z trzech dyplomów, udzielonych z rozporządzenia wystawy przez królewskie Towarzystwo naukowe w Londynie. Nadto jedna z fabryk machesterskich za pośrednictwem zarządu wystawy umawia się z autorem o prawo wyrabiania tapet.

— **Spadki.** Obrońca prokuratoryi w Królestwie Polskiem adwokat Perkowski zawiadamia w *Warsz. Gub. Wiedom.*, że wakują spadki po Edmundzie Poradowskim, zmarłym w 1882 r. i po Franciszce Goździckiej, zmarłej w 1890 r.

— **Zabójca** naczelnika moskiewskiego zarządu miejskiego, P. Aleksiejewa, Andrianow, uznany został przez moskiewski sąd okręgowy za waryata, który popełnił zabójstwo w przystępie szaleństwa. Chorego zamknięto w petersburskim szpitalu waryatów. *Wars. Dniew.*

— **Niezbadane kraje.** Na ostatniem posiedzeniu londyńskiego towarzystwa geograficznego, prezydujący, C. R. Markham, mówił o tem, co jeszcze pozostaje do zrobienia badaczom geograficznym. Wielu słuchaczy dowiedziało się ze zdumieniem, że prawie czwarta część Kanady nie jest jeszcze zbadana i że pomiary Stanów-Zjednoczonych są jeszcze niezupełne. W Alpach europejskich również dużo jest jeszcze pola do pracy. W badaniu stref bieguna Północnego Anglia chwilowo usunęła się na drugi plan. W Afryce są jeszcze trzy wielkie, całkiem nieznane terytora: pustynia Sahara, kraj ciągnący się na południe od Sahary ku Wadai i górzyste krainy od górnego Nilu do oceanu Indyjskiego. Te ostatnie okolice będzie obecnie badała wyprawa angielska, która wyruszy od jeziora Rudolf. Niewiadomy jest także stopień długości Kartumu, jak również nieznanem położenie wodospadów Wiktorya nad Zambezi, jakkolwiek miejscowości te były już wielokrotnie zwiedzane. W Azyi niezbadaną jest południowa Arabia; dolina Eufratu, Persya, Nepal, Tybet, Birma, Korea i t. d. zawierają mnóstwo obszarów nam jeszcze nieznanych. P. Markham wskazał na liczne góry w Azyi, na Afrykę i Amerykę południową, które czekają na pomiary. Oznajmił, że w Nowej Zelandyi utworzył się klub alpejski, że wzniesiono szałasy po obu stronach wysokich łańcuchów gór, i że rozpoczęto tam badania.

— **Katastrofa pod Limito.** Maszynista Carlo, palacz Edward Lang i nastawiający zwrotnicę Ravosi, ze służby pociągów, które się spotkały pod Limito, zostali zaaresztowani. Skutkiem tej katastrofy zarząd kolei morza Śródziemnego polecił, aby zniesiono w niektórych pociągach oświetlenie gazowe, stanowiące ciągłe niebezpieczeństwo dla podróżnych. Pod gruzami wagonów znaleziono mnóstwo złotych i srebrnych pieniędzy.

— **Hojność króla syamskiego.** Profesor Max Müller z Oxfordu zamieścił w *Timesie* list, w którym wyraża wdzięczność swoją dla króla Syamu, z powodu wspaniałomyślnego czynu tego monarchy. Od lat 15 wychodzi w Anglii pod kierunkiem wymienionego znakomitego profesora serya tłómaczeń wschodnich dokumentów religijnych, a zwłaszcza prac kanonicznych buddaizmu. Król syamski, który sam znakomicie obeznany jest ze świętą mową buddystów, t. zw. *pâli* i starożytnościami buddaistycznemi, dowiedziawszy się, że wydawnictwo „Świętych ksiąg Wschodu“ ma być po 49-ym tomie zawieszone, z powodu braku funduszów, polecił swemu pierwszemu ministrowi, by dostarczył sumy, jaka będzie potrzebna do ukończenia tego dzieła. Król syamski jest najwybitniejszym, jeżli nie jedynym z monarchów panujących, którzy wyznają buddaizm.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

W piątek 8 b. m. przedstawienie popularne: *Konfederaci Barscy* (część pierwsza i druga). Część pierwsza w 2 aktach Adama Mickiewicza; część druga w 3 aktach Tomasza Olizarowskiego.

W sobotę 9 b. m.: *Zięć pana Poirier*, komedya w 3 aktach Emila Augiera i *Robotnicy*, dramat w 1 akcie wierszem E. Manuela.

W niedzielę 10 b. m.: *Poskromienie złośnicy*, komedya w 5 aktach W. Szekspira. Nowa wystawa.

— Dnia 6 grudnia pochmurno; termometr od 0·0 spadł wieczorem na —4·0 C. Barometr opada; o godz. 7-ej rano dnia 7 grudnia stan jego był 748·0 mm., termometru —2·0 C. Wiatr wschodni.

W piątek dnia 8 grudnia: Uroczystość Niepokal. Poczęcia Najśw. Maryi Panny; w sobotę 9 b. m.: św. Leokadyi i Waleryi pp.

Ruch artystyczny i umysłowy.

Wieczór muzykalny, urządzony wczoraj staraniem dyr. Żeleńskiego i prof. Galla na rzecz funduszu budowy pomnika dla śp. Oskara Kolberga, zbyt szumnie może nazwano na afiszach koncertem. Nie będziemy jednak spierali się o nazwę, skoro treść była zajmująca. Składały się na nią utwory fortepianowe, skrzypcowe, śpiew solowy, i choralny. Temu ostatniemu należy się bezsprzecznie pierwsze w sprawozdaniu miejsce. Przedmiot i wykonanie połączyły się w całość, do jakiej w Krakowie nie jesteśmy przyzwyczajeni, po prostu doskonałą. Chór straży z kantaty „Noc św. Walpurgi“ nosi na sobie piętno tej poprawności i skończoności formy, którą dziwnie zrównoważony geniusz Mendelsohna celował we wszystkich utworach, a szczególniej jeszcze w śpiewie zbiorowym. Słuchają się te rzeczy przyjemnie, a śpiewają stosunkowo łatwo. Ale próbierzem dobrego chóru jest, odśpiewany wczoraj mottet z „Deutsches Requiem“ Brahmsa, jednego z najbardziej i najwyraźniej natchnionych dzieł nowszej muzyki. Ustęp ten po przerażających rozpamiętywaniach o grozie śmierci wysławia słodycz i błogość mieszkania, jakie Bóg swoim wiernym zgotował w niebie. Odrzucając efekta siły i kolorytu orkiestrowego, kompozytor trafnie poprzestaje na samym chórze i nadaje mu cechę niebiańskiej, spokojnej rzewności, przeplatanej falami wezbranego uczucia. Sztuczne i na subtelne efekta brzmień obliczone prowadzenie głosów domaga się wykonania nietylko poprawnego, ale umiejętnego i głębszego, a pełnego smaku. I to nam było wczoraj danem. Nie dziw, że słuchacze olśnieni poezyą, wiejącą z tych tonów, żądali powtórzenia. Jak zaś chór był pewnie wyuczony i opracowany tak w szczegółach, jak w całości, poznać było można w tem, że powtórzenie było identyczne z pierwszem wykonaniem, ani jeden efekt nie chybił; do najświetniejszych zaś należało trudne *decrescendo* przed zakończeniem.

Przy całej oryginalności, Brahms trzyma się w kościelnych utworach form, uświęconych tradycyą, prawie ściśle klasycznych. W inny świat, w świat epoki powagnerowskiej, muzyki, pozbawionej formy, przenosi nas Mac-Dowell, ceniony od lat kilku w Niemczech. Wdzięczni jesteśmy za poznanie nas z tym przedstawicielem najnowszego kierunku, tem więcej, że barkarola, odśpiewana wczoraj przy akompaniamencie fortepianu, zawiera istotne piękności, przeważnie harmoniczne. Wszystkie powyższe trzy chóry mieszane wyuczone i prowadzone były przez p. Galla, któremu powinszować można owoców pracy.

Piękna sonata Żeleńskiego, na skrzypce i fortepian, o intermezzu, pełnem uroku, zbyt jest znaną i cenioną, aby o niej dużo mówić potrzeba; wykonali ją kompozytor i p. Singer. Pięć numerów „Tańców góralskich“ Paderewskiego odegrali na 4 ręce Żeleński ze swoją uczennicą panną Spławińską, która nadto odegrała *solo* „Impromptu“ Chopina i dwa z najnowszych utworów Żeleńskiego. Z tych świetnie wypadł „Prélude“, pełen wdzięku i mówiącej melodyi obok tak oryginalnego akompaniamentu. Wrodzona muzykalność, dobra szkoła i zdrowe pojęcie, widoczne we wszystkiem, co wychodzi z pod palców p. Sp., mają jednak jeszcze do walczenia z pewną u niej nieśmiałością, którą tylko częste występy na estradzie zwyciężyć mogą. P. Beeth, młody uczeń p. Galla, odśpiewał śliczną, męskiej melancholii pełną, pieśń Żeleńskiego „Polały się łzy me“ i bardzo znaną pieśń Masseneta, w sposób, świadczący, że jest w nim materyał na dobrego śpiewaka, a materyał ten pod dobrym znajduje się kierunkiem.

Publiczność, pomimo wieczoru w Kole literackiem, wcale licznie napełniła salę.

Z Teatru. Publiczność zgromadziła się wczoraj dość licznie, aby wysłuchać *Zięcia pana Poirier*. Znakomita sztuka Augier'a zwabiła wielu miłośników teatru; najznakomitsi przedstawiciele literatury i krytyki literackiej znaleźli się w sali. Wykonanie było doskonałe; wczorajszy wieczór liczy się do najprzyjemniejszych, jakie spędziliśmy w nowym teatrze. Odkładając obszerniejsze sprawozdanie do wtorku, wymienimy na razie kilku artystów, zasługujących na specyalne pochwały a mianowicie: p. Wyrwiczównę, pp. Lubicza i Zawadzkiego, a zwłaszcza Kamińskiego.

Ostatnie wiadomości.

Z Wiednia donoszą:

W kołach poselskich utrzymują, iż nowego przedłożenia o reformie wyborczej nie należy oczekiwać zbyt rychło. Nie będzie ono w każdym razie wniesione w Izbie po jej ponownem zebraniu się w drugiej połowie lutego. Owczesny okres sesyi będzie poświęcony załatwieniu budżetu i reformy podatkowej, poczem dopiero na podstawie nowych ustaw podatkowych ma być opracowana reforma wyborcza.

Klub młodoczeski zatwierdził jednomyślnie na wczorajszem posiedzeniu umowę swoich mężów zaufania z innymi słowiańskimi opozycyjnymi klubami co do utworzenia słowiańskiej koalicyi i również jednomyślnie uchwalił przystąpić do tej koalicyi i wydelegować do jej parlamentarnej komisyi trzech swoich członków.

Klub morawskich Czechów przyjął do wiadomości sprawozdanie o zebraniu reprezentantów słowiańskich klubów w sprawie słowiańskiej koalicyi i uchwalił do koalicyi przystąpić, upoważniając swoich reprezentantów do porozumienia się z reprezentantami innych słowiańskich klubów co do wyboru komitetu wykonawczego. Koalicya słowiańskich klubów liczyć będzie około 60 posłów.

Sejmy dolno-austryacki i morawski zostaną zwołane na 19 b. m., zaś inne Sejmy na 28 b. m.

Na podstawie udzielonego nam uprzejmie prywatnego listu, pisanego do jednego z profesorów tutejszych szkół średnich, pośpieszamy donieść, iż w ostatnich dniach deputacya profesorów ołomunieckich szkół średnich, złożona z pp. Thanabaura, Ouřednička i Lannera, miała posłuchanie u ministrów Madeyskiego i Plenera, na którem w imieniu austryackich profesorów szkół średnich wręczyła petycyę o polepszenie materyalnego ich położenia i społecznego stanowiska. Deputacya doznała życzliwego przyjęcia. P. minister Madeyski wyraził zadowolenie, iż profesorowie wzięli sami w rękę sprawę polepszenia ich bytu, przy czem przyznał, iż wśród urzędników z akademickiemi studyami profesorowie są najgorzej wynagradzani. Rządowi musi zależeć na tem, aby pracował z jednolitym zadowolonym aparatem. Nadto każdy profesor szkoły średniej ma obowiązek kształcić się dalej naukowo, uczniów nietylko uczyć, ale także wychowywać, a temu obowiązkowi może tylko wówczas w całej pełni zadośćuczynić, jeśli wolnym jest od materyalnych trosk, co dotąd, niestety, niema miejsca.

Minister Plener oświadczył, iż sprawa polepszenia bytu nauczycieli sympatycznie przyjętą została w kołach poselskich i będzie niewątpliwie załatwiona w zadawalniający sposób. Minister wyraził życzenie, aby stosunki dozwoliły tę sprawę jak najrychlej załatwić.

Petycyę, opatrzoną podpisami 3040 profesorów, przedłożył dep. Promber Izbie poselskiej i na jego wniosek została ona w całości wcieloną do protokółu.

Telegramy własne „Czasu“.

Wiedeń 7 grudnia. Wiadomość o powołaniu wiceprezydenta krajowej dyrekcyi skarbu Dra Korytowskiego do Wiednia, jest zupełnie bezpodstawna. Minister skarbu nie myśli odwoływać Dra Korytowskiego z dotychczasowego stanowiska.

Wiedeń 7 grudnia. Do *N. fr. Presse* donoszą z Kowna, że ludność katolicka w Krożach, podejrzywając, iż prośby jej nie dochodzą do cara, postanowiła wysłać deputacyę do Kopenhagi do króla duńskiego z prośbą, aby wpłynął na cara, iżby tenże pozostawił katolikom kościół w Krożach. (Taką samą wiadomość przynosi *Dziennik Poznański*. Przyp. Red.).

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 7 grudnia. (Z Izby deputowanych). W Izbie toczy się dalsza dyskusya szczegółowa nad nowelą o rozszerzeniu ubezpieczenia robotników. Przy artykule 7 reprezentant rządu radca ministeryalny Hardt bronił postanowienia, według którego obowiązkowo do ustawy o ubezpieczeniu wciągnięci robotnicy kolejowi zostają wyłączeni od odszkodowania na zasadzie ustawy o odpowiedzialności kolei. *(Haftpflichtgesetz)*. Mowca polemizował następnie z wywodami Luegera i zalecał przyjęcie tego paragrafu w brzmieniu, przez komisyę uchwalonem.

Kaizl przemawia za wnioskiem Luegera, broniąc dalszego istnienia ustawy o odpowiedzialności kolei.

Lueger zarzuca rządowi, że opierając się jego wnioskowi, broni bardziej interesu kolei państwowych, niżeli pragnie załatwienia kwestyi.

Pattai występuje w obronie wniosku Luegera, podnosząc, że niema potrzeby naśladować niesprawiedliwości, istniejących w Niemczech.

Na tem zamknięto dyskusyę.

Po odrzuceniu wniosku Luegera uchwalono dalsze artykuły ustawy bez zmiany, oraz rezolucyę komisyi względem rozszerzenia ubezpieczenia na służbę pocztową i telegraficzną i rezolucyę Morseya, wzywającą komisyę przemysłową, aby bezzwłocznie zbadała kwestyę podwyższenia 60% renty maksymalnej dla osób, zatrudnionych przy ruchu kolejowym.

Wiedeń 7 grudnia. *Wiener Ztg* ogłasza: Minister sprawiedliwości przeniósł sędziego powiatowego Władysława Teleśnickiego z Przeworska do Jaworzna i zamianował sędziami powiatowymi adjunktów sądowych: Feliksa Rebena w Rzeszowie dla Krosna, Wojciecha Wiatra w Rzeszowie dla Dukli i Hilarego Lewickiego w Krakowie dla Przeworska.

Wiedeń 7 grudnia. Wobec zupełnie zmyślonej pogłoski, podanej przez *Figaro* i powtórzonej także przez francuskie dzienniki, jakoby Włochy zamierzały były we wrześniu uderzyć na Francyą i odstąpiły od wykonania tego zamiaru jedynie wskutek energicznej interwencyi Austro-Węgier, oświadcza *Fremdenblatt* na podstawie najniewątpliwszych informacyj, że w tutejszych kołach kompetentnych o tem nic nie wiedzą. Włochy, które pragną pokoju, nie myślałyby i nie myślą o jakiejkolwiek zaczepce przeciwko Francyi, a wobec tego gabinet austro-węgierski nie miał najmniejszego powodu do występowania przeciw rzekonemu zamiarowi lub do odmawiania współudziału Austro-Węgier w rzekomo projektowanej przez Włochy zaczepce przeciwko Francyi.

Praga 7 grudnia. Sąd karny skazał właściciela młynów Szczepanka za obrazę majestatu i obrazę członków domu cesarskiego na karę dziesięcio-miesięcznego ciężkiego więzienia.

Praga 7 grudnia. Umarła tu baronowa Filipowiczowa, wdowa po głównodowodzącym.

Magdeburg 7 grudnia. Na stacyi Buckau zetknął się pociąg towarowy z drugim pociągiem. Obie lokomotywy i 11 wagonów wykoleiło się. Palacz został zabity, dwaj konduktorzy lekko ranni, a 7 wagonów jest uszkodzonych.

Rzym 7 grudnia. Dzienniki donoszą, iż gabinet nie mógł być utworzony, gdyż w kombinacyi był jenerał Baratieri, a takiej kombinacyi król nie zatwierdził.

Waszyngton 7 grudnia. W senacie toczą się żywe rozprawy. Republikanie ganią postępowanie Clevelanda i żądają przedłożenia korespondencyi, odnoszącej się do Hawai.

Od Administracyi „Czasu.“

Na głodne dzieci złożono od X. J. C. 5 złr.
Od J. C. dla zakładu X. Siemaszki 5 złr.

NADESŁANE.

(Artykuły w dziale tym nie pochodzą od Redakcyi).

Za duszę ś. p.
Maryi i Władysława Pęgowskich
odbędzie się Nabożeństwo żałobne w kościele parafialnym w Sobolowie w sobotę d. 9 grudnia b. r. o godz. 10 rano.

(2801

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 7 grudnia, 2 godzina 30 min. po południu.

	złr.	ct.
Renta austryac. papier. opod.	97	50
Renta austryac. srebrna „	97	25
Renta austryac. 4% złota	117	95
Renta austryac. 4% koronowa	96	55
Akcye ban. austr.-w.	1001	
„ kredytowe	344	50
Londyn	124	55
Napoleony	9	91½
Dukaty	5	88
Marki	61	20
4% Renta węg. kor.	94	15
4% „ „ złota	116	25
Losy prem węg.	148	50
Losy tureckie	50	80

	złr.	ct.
Anglobank	152	75
Union	255	25
Bankverein	123	25
Akcye Länderbank.	252	50
„ kol. Kar. Lud.	217	25
„ „ lwowsko-czerniow.	263	—
„ „ połudn.	107	37
Elbethal	240	25
Nordbahn	2885	
Staatsbahn	310	25
Alpin	44	80
Akcye tytoniowe	200	25
Ruble	132	50

Usposobienie giełdy: stałe.

Berlin 7 grudnia

Banknoty austr.	163	30
Krótki Wiedeń	163	10
Banknoty ros.	215	60
5% Listy zast. pols.	66	30
4% Listy likw. pols.	64	25
Akc. kol. Kar. Lud	—	—
„ austr. kred.	207	—
Ultimo Ruble	215	50

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA
Michał Chyliński.

Adres Administracyi, Drukarni i Redakcyi „Czasu“
ul. ś. Tomasza 32 i ul. ś. Marka 35 w Krakowie
Telefonu Nr 50.

Czcionkami Drukarni „Czasu.“ Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*